Rocznik XVI. Krakow 1-go kwietnia 1908. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Zmiana adresu.

Z początkiem kwietnia b. r. przeniesioną została Redakcya *Nowego Dzwonka* z ulicy Wolskiej na ulicę **Powiśle L. 12** (róg Podzamcza).

Prosimy więc odtąd wszelkie listy i przekazy przesyłać na ul. **Powiśle L. 12** (róg Podzamcza).

Nasza odpowiedź i wyjaśnienie.

Wielu Szan. Czytelników, przesyłając nam na ten rok prenumeratę *Nowego Dzwonka*, wyraziło życzenie, abyśmy wydawali to pismo częściej, a choćby dwa razy w miesiącu.

Inni znowu wprost zapytują nas, dlaczego nie wydajemy *Nowego Dzwonka* co tydzień, lub co dwa tygodnie?

Na to odpowiadamy, że co do nas, chętnie spełnilibyśmy życzenie naszych kochanych Czytelników — ale, niestety, nie stać nas na częstsze wydawanie naszego pisma, bo nie obfitujemy w mamonę tego świata, a do częstszego wydawania pisma trzeba dużo, dużo grosza!

Niektórym Czytelnikom zdaje się, że czy wydać pismo raz w miesiącu czy dwa razy, lub nawet co tydzień, to niewiele kosztuje, tymczasem wogóle koszta wydawania pism są olbrzymie.

Ot, jako przykład, weźmy gazetkę *Rolę*, wydawaną przez tak zwaną „Prawicę narodową“ (czyli przez stańczyków). Na koszta jej wydawania złożyli panowie podobno 60 czy 80 tysięcy koron.

Wiadomo także, że koszta wydawnictwa wychodzącej we Lwowie *Gazety Niedzielnej* wynoszą rocznie około 60 tysięcy koron, jak o tem sama *Gazeta Niedzielna* pisała.

Gdybyśmy więc chcieli wydawać *Nowy Dzwonek* choćby tylko dwa razy w miesiącu, to musiałby nam ktoś dodawać, czyli dawać subwencyę w kwocie kilkunastu, lub kilku tysięcy koron rocznie. My jednak takich dobrodziejów nie mamy, bo nie służymy żadnemu stronnictwu, żadnym osobom, tylko ludowi i jego oświacie.

Jest atoli jeden sposób, któryby nam mógł ułatwić częstsze wydawanie *Nowego Dzwonka*, mianowicie, gdyby się znacznie powiększyła liczba jego Czytelników.

To powiększenie liczby Czytelników musi być znaczne i sięgać przynajmniej do dwóch tysięcy nowych prenumeratorów, inaczej nie będzie mógł *Nowy Dzwonek* w żaden sposób częściej wychodzić w miesiącu.

Wiemy jednak, jak to trudno w naszym kraju nakłonić kogo do prenumerowania pisma zwłaszcza katolickiego, dlatego nie mamy nawet nadziei, aby liczba naszych Czytelników wzrosła wnet o dwa tysiące.

Tym przeto życzliwym nam Przyjaciołom, którzy pragną mieć nasze pisma częściej w miesiącu, radzimy, aby, zanim *Nowy Dzwonek* zacznie kiedyś wychodzić dwa razy w miesiącu, zapisali sobie teraz drugie nasze pismo, to jest: **„Naszą Skarbnicę“**, a będą mieli nasze pisma dwa razy w miesiącu, to jest na 1-go: *Nowy Dzwonek*, a na 15-go: **„Naszą Skarbnicę“**.

W „Naszej Skarbnicy“

mieszczą się: powiastki, artykuły pouczające, przykłady, różne rady pożyteczne i rozmaitości, słowem to, czego w *Nowym Dzwonku* obecnie niema.

Z dniem 15-go kwietnia b. r. rozpoczynamy **nowy**, czyli **drugi rocznik** *Naszej Skarbnicy* zeszytem pierwszym. Kto tedy nie miał dotąd *Naszej Skarbnicy* — niech sobie

teraz od 15 kwietnia to pismo zaprenumeruje, a nie pożałuje tego.

Prenumerata **„Naszej Skarbnicy“** wynosi od kwietnia do końca bież. roku tylko: **2** korony **25** halerzy.

Ponieważ numer pierwszy 2-go rocznika *Naszej Skarbnicy* wyjdzie 15-go kwietnia, — a więc kto chce mieć ten numer na Święta, ten niechaj zaraz w tych dniach nadeśle prenumeratę: **2** korony **25** halerzy, a będzie za tę małą kwotę otrzymywał *Naszą Skarbnicę* od 15 kwietnia do końca bież. roku

Adresować trzeba: **Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie,** ul. Powiśle L. 12 (róg Podzamcza).

Wesołego „Alleluja“

życzymy wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom!

Hańba wieku — wywłaszczenie uchwalone!

Była chwila, w której zdawało się, że pruska izba panów odrzuci ustawę o wywłaszczeniu Polaków, uchwaloną przez sejm pruski, a raczej, że ją tak zmieni, iż ta zmiana będzie się równała odrzuceniu.

Tak było z początku. Gdy bowiem owa barbarzyńska ustawa przyszła pod obrady izby panów, to ta odesłała ją do zbadania osobnej komisyi, gdzie większość członków porobiła wielkie w niej zmiany.

Ale cóż się stało. Oto rząd i cesarz niemiecki wywarli taki nacisk na izbę panów, że gdy przyszło do ogólnej rozprawy, to większość pruskich panów zniosła uchwały swej własnej komisyi, i potwierdziła ustawę w takiej rozciągłości, w jakiej ją sejm pruski uchwalił, z tą tylko małą zmianą, że od wywłaszczenia mają być wyjęte majątki kościołów i cmentarze, oraz niektóre nowsze fundacye dobroczynne.

A więc dzicz pruska osiągnęła swoje. Krzyżactwo otrzymało nową broń do wytępienia Polaków, ale broń to obosieczna, która swem ostrzem może się kiedyś zwrócić i przeciw Prusakom.

Wspomnieliśmy wyżej, że wielki nacisk na izbę panów wywierał kanclerz państwa książę Bülow, oraz cesarz Wilhelm II.

Ale nic w tem dziwnego. Obecny cesarz niemiecki, to przecie potomek Fryderyka I., który był mistrzem w bandyckich wywłaszczeniach, a przytem i zręcznym fałszerzem pieniędzy.

Wogóle wywłaszczanie drugich jest w rodzinie królów pruskich jakby dziedzicznością, to też prawdopodobnie dotąd Hohenzollery będą wywłaszczali drugich, aż ich ktoś kiedyś samych z tronu i władzy wywłaszczy.

Znamiennem jest, że przeciw wywłaszczeniu głosowała prawdziwa i stara szlachta niemiecka, a wśród niej i brat cesarzowej, czyli szwagier cesarza — za wywłaszczeniem zaś przeważnie dorobkiewicze, profesorowie i różni bankierzy żydowscy i nieżydowscy, oraz 16 burmistrzów żydów. I głównie głosy żydów sprawiły, że wywłaszczenie zostało uchwalone. Przez to dali żydzi dowód, że są wrogami narodu polskiego, tego narodu, który ich przed kilkoma wiekami przyjął gościnnie na swą ziemię, gdy inne narody srodze ich prześladowały.

Nikczemny ten postępek żydów powinniśmy sobie dobrze zapamiętać.

Nowy Sejm.

Z początkiem marca b. r. skończyły się w naszym kraju wybory do Sejmu naszego. Ostateczny ich wynik jest taki:

Sejm galicyjski liczy 161 członków, a to 149 posłów wybieranych i 12 tak zwanych wirylistów, którzy mają głos w Sejmie na mocy swej godności lub urzędu. Do tych 12 wirylistów należą: 4 XX. Biskupów obrz. łac., 3 XX. Biskupów ruskich (czyli grecko-katol.), 1 X. Arcybiskup ormiański; prezes Akademii umiejętności i 3 rektorów.

Skład nowego Sejmu jest obecnie następujący:

Konserwatyści (73): 1. Abrahamowicz Dawid, 2. Badeni Kazimierz, 3. Badeni Stanisław, 4. Badeni Stanisław Henryk, 5. Baworowski Jerzy, 6. Biliński Leon, 7. Bobrzyński Michał, 8. Brunicki Adolf, 9. Brunicki Julian, 10. Brykczyński Stanisław, 11. Cielecki Artur, 12. Cieński Leszek, 13. Cieński Tadeusz, 14. Czarkowski Tadeusz. 15. Czartoryski Jerzy, 16. Czartoryski Witold, 17. Czaykowski Władysław, 18. Czecz Karol, 19. Dąbski Stanisław, 20. Dzieduszycki Wojciech, 21. Garapich Michał, 22. Głębocki Władysław, 23. Gniewosz Władysław, 24. Goetz-Okocimski Jan, 25 Gołuchowski Adam, 26. Gorayski August, 27. Górski Antoni, 28. Halban Alfred (samoistny), 29. Horodyski Kazimierz, 30. Hupka Jan, 31. Jaworski Wład. Leopold, 32. Jędrzejowicz Stanisław, 33. Korytowski Juliusz, 34. Korytowski Witold, 35. Kozłowski Włodzimierz, 36. Kraiński Wincenty, 37. Kraiński Władysław, 38. Krzeczunowicz Aleksander, 39. Krzysztofowicz Mikołaj, 40. Laskowski Kazimierz, 41. Lubomirski Andrzej, 42. Lubomirski Kazimierz, 43. Męciński Józef, 44. Milewski Józef, 45. Moysa Rosochacki Stefan, 46. Mycielski Stanisław, 47. Niezabitowski Stanisław, 48. Obertyński Zdzisław, 49. Onyszkiewicz Mieczysław, 50. Paygert Kornel, 51. Pilat Tadeusz, 52. Piniński Leon, 53. Potocki Andrzej, 54. Potocki Roman, 55. Sapieha Władysław, 56. Schnell Oskar, 57. Sękowski Stefan, 58. Skałkowski Tadeusz, 59. Skrzyński Zdzisław, 60. Sozański Feliks, 61. Stadnicki Stanisław, 62. Starzyński Stanisław, 63. Szeptycki Jan, 64. Tarnowski Zdzisław, 65. Theodorowicz Antoni, 66. Trzecieski Jan, 67. Tyszkiewicz Janusz, 68. Urbański Mieczysław, 69. Vivien Jan, 70. Weiser Henryk, 71. Wereszczyński Józef, 72. Wodzicki Antoni, 73. Zamoyski Franciszek (samoistny).

Zbliżeni do konserwatystów (2): 74. Dr. Sobolewski Franciszek, 75. Wrześniowski Tadeusz.

Demokraci (21): 76. Dr. Bandrowski Ernest, 77. Dr. Bednarski Jan, 78. Cipser Stefan, 79. Ciuchciński Stanisław, 80. Doliński Franciszek, 81. Fedorowicz Jan, 82. Dr. Fruchtman Filip, 83. Dr. Jahl Władysław, 84. Dr. Kolischer Henryk, 85. Dr. Landau Ignacy, 86. Dr. Leo Juliusz, 87. Dr. Löwenstein Natan, 88. Dr. Maiss Ferdy-

nand, 89. Marczewski Franciszek, 90. Merunowicz Teofil, 91. Michałowski Emil, 92. Rayski Albin, 93. Dr. Rittel Stanisław, 94. Dr. Rutowski Tadeusz, 95. Sala Oktaw, 96. Sare Józef.

Demokraci narodowi (8): 97. Dr. Adam Ernest, 98. Dr. Battaglia Roger, 99. Dr. Głąbiński Stanisław, 100. Dr. Jabłoński Stanisław, 101. Kleski Jan, 102. Hr. Skarbek Aleksander, 103. Dr. Schätzel Stanisław, 104. Dr. Tertil Tadeusz.

Ludowcy (19): 105. Bernadzikowski Szymon, 106. Bis Jan, 107. Bojko Jakób, 108. Cieluch Jan, 109. Długosz Władysław, 110. Jampolski Kazimierz, 111. Jedynak Michał, 112. Kędzior Andrzej, 113. Krężel Adam, 114. Lewakowski Zygmunt, 115. Myjak Wincenty, 116. Ptak Franciszek, 117. Skołyszewski Wiktor, 118. Stapiński Jan, 119. Stefczyk Franciszek, 120. Styła Antoni, 121. Wasung Jan, 122. Witos Wincenty, 123. Żardecki Bolesław.

Stojałowczycy (1): 124. Ks. Stanisław Stojałowski.

Centrum (3): 125. Marszałkowicz Jan, 126. Ks. Pastor Leon, 127. Szwed Wojciech

Starorusini (10): 128. Dr. Dudykiewicz Włodzimierz, 129. Dr. Hańczakowski Józef, 130. Ks. Kołpaczkiewicz Antoni, 131. Dr. Korol Michał, 132. Krynicki Bohdan, 133. Krysowaty Oleksa, 134. Myroniuk Zajaczuk Michał, 135. Tracz Iwan, 136. Ks. Senyk Kornel, 137. Winniczuk Łazarz.

Ukrainofile (8): 138. Kiweluk Iwan, 139. Kurowiec Iwan, 140. Lewicki Kość, 141. Dr. Oleśnicki Eugeniusz, 142. Skwarko Zachar, 143. Sodomora Michał, 144. Staruch Antoni, 145. Staruch Tymoteusz.

Radykali ruscy (3): 146. Dumka Paweł, 147. Makuch Iwan, 148. Sandulak Iwan.

Niemiec (1): 149. Haempel Karol.

Z moich spostrzeżeń i doświadczeń na wsi.

II. **O kasach Raiffeisenowskich.**

Naszego wieśniaka można nakłonić do wszystkiego, wskazując mu zysk materyalny; moralne pobudki nie wiele u niego znaczą. Jest to smutne, ale rzeczywiste.

Kółka rolnicze przynoszą wieśniakowi niezaprzeczoną korzyść pośrednią, w szczegółach drobną, w ogólności znaczną. Tych drobnych korzyści wieśniak nie ocenia sobie należycie, i dlatego wobec Kółek rolniczych, mimo że się do nich garnie, zachowuje się dość obojętnie i nie popiera ich.

Niewielkie wkładki miesięczne na cele miejscowego Kółka wpływają zazwyczaj bardzo leniwo — a najlepszym dowodem tej bierności jest to, że na tysiąc kilkaset Kółek zaledwie 500 do 600 poczuwa się do obowiązku rocznej wkładki wcale nie wysokiej, bo tylko 8 kor, do Głównego Zarządu Towarzystwa.

Przed kilku laty było jeszcze gorzej. bo na tysiąc Kółek nieraz zaledwie tylko sto tę wkładkę uiszczało. Wniosek uchwalony na Ogólnej Radzie, — jeśli się nie mylę w Przemyślu — zobowiązujący każdego członka Towarzystwa do wkładki 10 halerzy rocznie na rzecz Głównego Zarządu, pozostał dotąd na papierze — a wstyd już prawdziwy, że liczne nawoływania i odezwy Głównego Zarządu Kółek rolniczych do składek na budowę własnego domu Towarzystwa wydały bardzo marny wynik.

Lepszym rozwojem cieszą się natomiast Spółki oszczędności i pożyczek, czyli tak zwane Kasy Raiffeisenowskie. Nie dziw, bo one dają wieśniakowi większe, a właściwie bardziej namacalne korzyści.

Wprawdzie założenie takiej Spółki napotyka na wiele przeszkód, ale po założeniu rozwój jest zwykle pewny. Z mej praktyki tyle powiem, że przeszło dwa lata objaśniałem o korzyściach Kasy, namawiałem i po dwu latach znalazło się ledwie 20 członków założycieli i z nimi przystąpiłem do dzieła.

Bogatsi chłopi i żydzi są gorliwymi przeciwnikami Kas oszczędności i pożyczek, bo taka Kasa pozbawia ich dochodów i wpływu. Odstrasza także wielu nieograniczona poręka członków, to znaczy, że każdy członek Spółki ręczy całym swoim majątkiem.

Gdy się te początkowe uprzedzenia i przeszkody da przełamać, to potem powoli jeden za drugim przystępują do Spółki, bo jedni potrzebują pożyczki, drudzy widząc pożyteczność Spółki i jej pewność składają tam swoje oszczędności.

A jest to instytucya bardzo u nas potrzebna. Kredyt jest potrzebny każdemu; potrzebuje go zarówno rzemieślnik, jak i rolnik. Po wsiach zwykłym bankierem małego rolnika był żyd, u którego w razie potrzeby wieśniak zawsze znalazł pożyczkę, naturalnie na wysoki procent, tak w pieniądzach, jak i w zbożu, wogóle w naturaliach; oprócz żyda tu i owdzie pożyczali bogatsi chłopi uboższym na zastaw gruntu, co jest także lichwą. Większych pożyczek udzielały Banki, ale pożyczki bankowe są zwykle bardzo kosztowne i potrzebują dużo czasu, zanim się je uzyska.

Dawne Kasy gminne pożyczkowe, zwykle nie zasobne w pieniądze, zarządzane niedołężnie, nie zaspokajały potrzeb ludności — a zwykle służyły ku wygodzie wójtów i ich krewniaków.

Tym niedogodnościom odrazu zapobiegają Kasy Raiffeisenowskie. Dają one kredyt w razie potrzeby mniejszy lub większy zaraz w gminie, bez kosztów — więc też i bez straty czasu. Drudzy umieszczają tam swoje oszczędności, nie potrzebując wozić ich daleko do miejskich Kas, i otrzymują dobry procent, a mają i tę pociechę, że ich oszczędności służą do poratowania sąsiada kredytem w potrzebie. Jeżeli do tego dodamy, że statuty Spółek pozwalają na przyjmowanie do Spółki tylko ludzi moralnych, trzeźwych, pracowitych, to zobaczymy, że te Kasy mają także wielki moralny wpływ na lud, bo jaki taki chcąc być do Spółki przyjętym i w niej się ratować, zaczyna prowadzić porządniejsze życie.

Zarząd Spółki składają zwykle sami włościanie, a więc wszystkie fundusze i pożyczki są pod ich ustawiczną kontrolą, przestrzegają terminów płatności rat i w ten sposób przyzwyczajają ludność do akuratności, której nam bardzo brakuje.

Spółki takie są prawdziwem błogosławieństwem dla ludu wiejskiego, żałować tylko wypada, że tak późno wzięto się do tego dzieła i że tak mało gmin z nich jeszcze korzysta. Lat kilka zaledwie upłynęło od chwili, kiedy Sejm uchwalił kredyt dla Spółek Raiffeisenowskich i Wydział kraj. powołał na kierownika tych Spółek dr. Stefczyka, a już mamy w kraju około 700 Kas, niosących zdrowy kredyt rolniczej ludności — w Kasach tych Spółek znajdują się już miliony koron, które wyrywają rolników

z rąk lichwiarzy, przy których pomocy powstają różne przedsiębiorstwa, spółki handlowe i mleczarskie, i wytwarzają dla ludu coraz to nowe źródła zarobku.

Słowem Kasy Raiffeisenowskie są potężną dźwignią dobrobytu ludu i życzyćby sobie wypadało, aby każda gmina taką Kasę posiadała. *F. G.*

Polacy w Poznańskiem wobec wywłaszczenia.

Ciężki los, bardzo bolesny los dotknął naszych Braci w Poznańskiem. Okrutny Prusak zabierać im będzie ziemię ojczystą i będzie ich wyrzucał z ich gniazd rodzinnych.

Wprawdzie na razie uchwalono wywłaszczyć tylko 70 tysięcy hektarów, czyli 280 tysięcy morgów ziemi, ale gdy tę ziemię zabiorą Prusacy, to potem uchwalą dalsze wywłaszczenie, bo ich zamysłem jest zniszczyć Polaków do szczętu.

Gdy 4 marca sejm pruski po drugi raz obradował nad tem barbarzyńskiem prawem, zabrał głos w imieniu Polaków ks. prałat Stychel i wyraźnie powiedział, że nie rozum dyktował tę ustawę, ale brutalna przemoc. Przekupstwem rozdarli Prusacy Polskę, a królowie ich nie dotrzymali przyrzeczeń, danych Polakom. Rząd pruski niszczy Polaków wszelkimi środkami niegodnymi państwa i nową ustawą łamie siódme przykazanie Boże.

Mimo tej krzywdy, wyrządzonej narodowi polskiemu, mowca przestrzega swoich rodaków, aby nie tracili zimnej krwi i nie dali się porwać do gwałtów. Wystarczy, gdy pozostaną Polakami, aby stawić czoło obecnym zarządzeniom. W duszy ludzkiej są siły ukryte, których ani osłabić, ani wytępić nie można, mają więc Polacy nadzieję, że i z tej walki wyjdą zwycięsko.

Tak mówił X. prałat Stychel. Podobnie odzywają się i gazety polskie w Poznańskiem.

„Grom w nas uderzył — pisze *Dziennik poznański* — ale da Bóg, i ten nas nie zabije. Czekają nas ciężkie czasy, więc trzeba nam się uzbroić w spokój niezłomny i niezłomną wiarę, że niema siły, któraby sprawiedliwość zagładzić mogła.

„Zabiorą nam wielkie obszary ziemi, ale pozostanie jej jeszcze nie mało w naszych rękach, więc tej ziemi brońmy i nie opuszczajmy“.

Dalej wzywają gazety, aby nikt dobrowolnie nie dał się wywłaszczać, bo dla takiego miałby świat tylko wyraz pogardy.

Jedna z gazet poznańskich ogłosiła list robotnika polskiego do swojej rodziny, mieszkającej na wsi, w którym między innemi znajdują się słowa następujące:

„Jeżeli przyjdą do was i będą chcieli wygnać z waszych domów i dworów, to obróćcie wasze widły i kosy, i flinty i szable, a proście Pana Boga o pomoc“.

Inne pisma donoszą, że w redakcyach zjawiają się chłopi polscy i oświadczają stanowczo:

„Niechby do nas urzędnicy przybyli wywłaszczać kogoś, a na Boga w całej wsi nie będzie chłopa, coby za kłonicę nie schwycił“.

Nawet wśród obywatelstwa wiejskiego mnożą się groźne objawy.

„Jeden z większych właścicieli oświadczył, że pierwsza kula z jego rewolweru ugodzi urzędnika, któryby śmiał gwałtem z odziedziczonej po przodkach ziemi go wypędzać. Drugą, jak zapewniał, chce siebie życia pozbawić“.

Wobec takiego nastroju, wszystkie gazety polskie wzywają do spokojnej i prawnej obrony, przypominając następujące słowa z mowy księdza Stychla, wygłoszonej w izbie poselskiej:

„Nam bronić się należy, bronić wszelkiemi siłami, lecz bronić tylko zapomocą środków dozwolonych, prawnych“.

Duszy polskiej nie wywłaszczą!

Do jednego z księży polskich w Prusiech zachodnich przyszedł pewien stary polski sklepikarz, i dał na Mszę świętą za Niemców, aby się nawrócili. Mówił on tak:

— Przynoszę Jegomości na Mszę św. za Niemców. Dałby Pan Bóg, żeby się nawrócili! Jegomość, toć to tylko zaślepienie u nich! Nam przecież nic nie zrobią! Niech ziemię nam wywłaszczą, ale duszy naszej nie wywłaszczą! Lecz za to siebie z nieba wywłaszczą za taką wobec nas niesprawiedliwość! Gorsze były czasy

prześladowania chrześcijan, a jednak chrześcijaństwo zwyciężyło. Tak i nasza sprawa święta zwycięży!

„Najmilej“ — pisze ów ksiądz do jednej z gazet polskich — „byłbym do serca przycisnął tego zacnego człowieka, tego wiernego katolika, a szczerego Polaka! Oj, święta prawda: niech ziemię nam wywłaszczą, ale duszy nam nie wywłaszczą, tej naszej duszy „polskiej“, ani serca polskiego nam nie wywłaszczą, ani języka polskiego, ani myśli polskiej — tego nie mogą nam wywłaszczyć!“

Dobry środek na Prusaków.

Na granicy Śląska pruskiego i Królestwa Polskiego leży miasto Katowice, które jest prawdziwą składnicą towarów pruskich, przeznaczonych dla Królestwa. Setki i tysiące Polaków z Królestwa przyjeżdża tam po różne zakupy, i dzięki temu Katowice stały się w krótkim czasie najbogatszem miastem na Śląsku.

Obecnie atoli minęły już dla tego miasta świetne czasy, ponieważ Królewiacy z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu Polaków już mało co kupują w Katowicach. To też w ciągu niespełna półtora miesiąca, a więc od chwili rozpoczęcia bojkotu towarów pruskich, ogłosiły bankructwo już cztery większe składy towarów w Katowicach. A jest to dopiero początek całego szeregu większych lub mniejszych bankructw, które w niedługim czasie mają nastąpić. Obliczają, że w takich składach katowickich, gdzie napływ dzienny wynosił 80 do 100 marek, obecnie bardzo często wynosi zaledwie 10 marek.

Podobnie dzieje się i w Toruniu; i tu bojkot towarów pruskich przez mieszkańców Królestwa dotkliwie daje się odczuwać sklepom pruskim, z których niektóre zamyślają Prusacy zwinąć z powodu braku odbiorców.

I jeszcze jeden przykład. We Frydku, na Śląsku austryackim. wrzała niedawno walka wyborcza, w której zwyciężyli Niemcy. Czesi odpowiedzieli na to zwycięstwo bojkotem Niemców i nic nie kupowali u kupców niemieckich. Niemcy z początku śmiali się z tego bojkotu, gdy

jednak zobaczyli, że Czesi bojkotują ich sklepy stale, spuścili z tonu, i poczynają mięknąć. Wielu Niemców poczyna głosić, że się nie uważają ani za Niemców ani za Słowian, tylko za Frydczanów i że chcą z wszystkimi żyć w zgodzie.

Nauka z tego, że na pychę niemiecką najlepszym środkiem jest bojkotowanie towarów pruskich i żydowskich sklepów, bo żydzi najwięcej towarów sprowadzają z pruskich fabryk.

Należy nam tedy sprawunki załatwiać u kupców chrześcijańskich, stawiając im wyraźny warunek i żądanie, aby ani za grosz od Prusaków niczego nie sprowadzali.

Jeżelibyśmy przeprowadzili ten bojkot towarów pruskich, a do tego nie dali Prusakom robotnika — to wnet zrzedną im zdziczałe miny i inaczej śpiewać będą.

Katolicyzm naszych Rusinów.

W okręgu tarnopolskim wybrany został z gmin wiejskich posłem do Sejmu lwowskiego niejaki Dumka, ruski radykał-socyalista, który jawnie głosi, że jest ateistą, czyli w nic nie wierzy i wypowiedział wojnę Bogu.

Znamiennem jest, że Dumkę popierali niektórzy księża ruscy, chociaż, jak mówią, ksiądz Arcybiskup ruski ze Lwowa polecił duchowieństwu, aby Dumki nie popierało.

Gdyby lud ruski w Tarnopolskiem był szczerze katolickim, toby z pewnością takiego niedowiarka posłem swoim nie wybierał. Ale jakże ten lud może być katolickim, kiedy jego niektórzy duszpasterze nie są katolikami, skoro popierali wybór Dumki!

Dziwnym jest także katolicyzm u tych, co stoją tuż obok tronu ks. Arcybiskupa ruskiego. Pod opieką bowiem tegoż wychodzi we Lwowie ruska gazeta niby katolicka: *Rusłan*, który od czasu do czasu wysuwa swoje chizmatyckie pazury.

Pisząc na przykład niedawno o 300-letniej rocznicy śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego, nazywa go dzielnym szermierzem w walce z Polakami i z Kościołem rzymskim. „W życiu jednak rodzinnem — pisze dalej *Rusłan* —

był książę Ostrogski nieszczęśliwym, bo dwaj jego starsi synowie opuścili prawosławie i przyjęli katolicyzm. A więc porzucenie prawosławia i przyjęcie wiary katolickiej nazywa *Rusłan* „nieszczęściem“. Taki to katolicyzm naszych Rusinów!

Anarchiści w Ameryce.

Zgrozą przejmującą zbrodnię spełnił pewien anarchistyczny robotnik, rodem Włoch, nazwiskiem Józef Gwarnacia, w mieście Denwer, w Ameryce. Gdy w tamtejszym kościele katolickim ksiądz Heinrichs, Franciszkanin, udzielał Komunii świętej ludziom, ów zbrodniarz ukląkł pozornie do Komunii św. i w tej chwili strzelił do księdza, kładąc go trupem na miejscu.

Z wielkim trudem udało się policyi wyrwać go z rąk ludzi, którzy go chcieli na miejscu rozszarpać. W policyi przyznał się zbrodniarz, że do anarchizmu doprowadziło go czytanie złych książek i pism.

Z dalszego śledztwa pokazało się, że istnieje w Ameryce spisek anarchistów przeciw duchowieństwu katolickiemu i przeciw różnym osobom, dzierżącym władzę świecką. Dwóch XX. Arcybiskupów otrzymało bezimienne listy z pogróżkami, że nie ujdą śmierci z rąk anarchistów.

W tymże czasie jakiś anarchista usiłował zamordować dyrektora policyi w Chicago. Dyrektor Shipp wyszedł właśnie z mieszkania w towarzystwie żony, aby udać się do ratusza. Nagle przystąpił do niego nieznajomy człowiek i podał mu list. Shipp odrazu podejrzywał zamach i przytrzymał nieznajomego za ręce. W tej chwili jednak wydobył się nieznajomy z uścisków Shippa i wyciągnął z kieszeni rewolwer. Shipp schwycił go ponownie za rękę. Podczas tej walki nadszedł syn Shippa. Nieznajomy strzelił do niego dwukrotnie i ugodził go w plecy. Wtedy ojciec ze zdwojoną siłą rzucił się na niego, wyrwał mu rewolwer i czterema strzałami położył go trupem.

Zastrzelony anarchista był studentem rosyjskim, nazywał się Łazarz Awerbruch i przybył z Austryi do Chicago.

Wskutek tych zamachów postanowił rząd amerykański wydalić wszystkich anarchistów z Chicago, a ich pisma

poddać ostrej cenzurze, oraz nawiązać rokowania z innemi państwami celem obmyślenia środków przeciw tym łotrom. Urzędnikom, którzy badają przybywających do Ameryki emigrantów, polecono także, aby przy pomocy policyi nie wpuszczali już więcej anarchistów do Ameryki i starali się wydalić wszystkich anarchistów i zbrodniarzy zagranicznych.

Z Brazylii o Brazylii.

Do *Echa przemyskiego* pisze jeden z kapłanów polskich, pracujących w Brazylii, „iż dla skrzętnych i pracowitych, a przytem bardzo biednych i obciążonych familią ludzi, lepiej może tutaj niż w kraju, bo przynajmniej dostaną na wypłatę kawał ziemi, na której pracować mogą; raju jednak, o którym emigranci marzą, wcale wcale tutaj niema.

„Komunikacya bardzo licha, podróżować trzeba przeważnie na koniu a i na koniu wszystko przewozić. Ziemia na razie dosyć urodzajna, ale jej żyzność prędko się wyczerpuje. Klęski elementarne dosyć częste, a nadto obecnie robi ogromne szkody szarańcza, która przed dwoma laty przybyła z Argentyny. Słowem, żyć się tutaj w Brazylii żyje, ale o prawdziwym dobrobycie polski kolonista marzyć nie może.

„Najlepszy przykład choćby na osadzie czysto polskiej San Feliciano. Należy ona do jednej z najlepszych — słynęto początkowo z dobrej ziemi, a mimo to teraz po 18-tu latach pobytu tutaj Polaków taki dorobek, że mieszkają jeszcze w chatach początkowo na prędce z błota i patyków skleconych bez okien, bez dobrego nakrycia, tak że wiatr i deszcz zarówno z ludźmi mają wolny wstęp do mieszkania. Długu, ciężącego na kolonii, ani czwarta część kolonistów jeszcze nie spłaciła. Żyją z dnia na dzień, mało się troszcząc, co będzie później. Jest to wielka wada ludu naszego, że gdy ma co grosza, trwoni go lekkomyślnie, a nie umie pomyśleć o przyszłości“.

Wogóle w Brazylii raju niema — a kto go tam szuka, srogi i bolesny spotka go zawód.

Po wyborach.

Nadspodziewanie spokojnie odbyły się tegoroczne wybory do Sejmu, szczególnie z gmin wiejskich — a nawet we wschodniej części kraju, mimo szalonej agitacyi ze strony ruskich hajdamaków, nie przyszło do poważniejszych zaburzeń. Czemu to przypisać? Tylko temu, że ludowcy, a właściwie p. Stapiński, zawarł z konserwatystami, tj. ze szlachtą, układ taki, że podzielili między sobą okręgi wyborcze. Dlategoto ludowcy w niektórych powiatach przeszli jednogłośnie, jak pp.: Stapiński, Bojko, Kędzior, i tylko tam, gdzie stawali do walki centrowcy i ludowcy, walka wyborcza była namiętniejsza.

Za to odstąpił czy sprzedał p. Stapiński konserwatystom kilka okręgów wiejskich, jak Tarnobrzeg, Bochnia, Brzozów. Chrzanów, gdzie ludowcy na komendę p. Stapińskiego głosowali na konserwatystów. Szczególna to przyjaźń po 20-letniej zaciekłej walce, w której prawie szło na noże.

Ale p. Stapiński za darmo nic nie robi. Dostał więc najpierw 20 posłów ludowców, a więc będzie przewodniczącym poważnego już zastępu posłów w Sejmie — a nie jak dotąd panem na trzech chłopach — bo go tak wyśmiewano — ale najbliższa przyszłość pokaże, co więcej jeszcze dostanie. Mówią o milionach na Bank ludowy, o setkach tysięcy na nowe Towarzystwo asekuracyjne, o tłustych posadach i t. p. — czy to prawda, będziemy wnet widzieli.

Co zaś za to dostają konserwatyści? W pierwszym rzędzie *Przyjaciel ludu* przestał z nimi wojować, a zamiast tego prowadzi walkę z demokratami miejskimi; dalej bez walki zdobyli w zachodniej części kraju kilka mandatów chłopskich, a we wschodniej części kraju ludowcy wcale nie stawiali swoich kandydatów — najgłówniejszą zaś rzeczą jest to, że obiecał p. Stapiński ze swojem stronnictwem wstąpić do Koła polskiego w Wiedniu.

I rzeczywiście w dniu 8 marca b. r. zwołany kongres ludowców w Rzeszowie uchwalił, aby stronnictwo ludowe do Koła polskiego wstąpiło, zachowując swoją samodzielność, ale wstąpienie to zawisło dopiero od uchwały naczelnictwa klubu ludowego i jego Rady nadzorczej,

t. j. od p. Stapińskiego, który tu i tam jest przewodniczącym.

P. Stapiński jest bardzo mądry, bo ma uchwałę kongresu, która mu pozwala wstąpić do Koła, ale jak konserwatyści nie dadzą mu tego, co on chce, to on do Koła polskiego nie wstąpi, bo w każdej chwili może spowodować uchwałę Prezydyum klubu ludowców, jaka mu będzie dogodniejsza.

Na razie więc sytuacya jest w ręku p. Stapińskiego. Kto później większe korzyści odniesie, czy konserwatyści, czy ludowcy, czas pokaże, a także zobaczymy, czy sam lud na tem dobrze wyjdzie. Bo obawiać się trzeba, aby niezadowoleni — a takich jest dosyć w stronnictwie ludowem — nie chcieli teraz poza plecami p. Stapińskiego robić polityki na swoją rękę i korzystając z tego, że lud nasz, przez p. Stapińskiego rozpolitykowany i wychowany w nienawiści do szlachty, duchowieństwa, wogóle do wszystkiego, co nie chłopskie — radykalniejszą agitacyą spowodować w samem stronnictwie ludowem rozłamu, bardzo dla polityki Stapińskiego niebezpiecznego.

Chociaż bowiem p. Stapiński zapowiedział już teraz pracę spokojną, to dziwnie się zapowiada ta spokojna praca wobec zawziętej walki ze stronnictwem demokratycznem, walki, nie mającej żadnej podstawy, a prowadzonej tylko chyba dlatego, żeby zachować dawną tradycyę nieustannej walki, a z kim — to wszystko jedno.

Zastanawiając się dalej nad obecnymi wyborami, zauważyć musimy fakt szczególny, że nasz lud polski, religijny, nie wybrał oprócz Stapińskiego żadnego księdza, pomimo że kandydatów duchownych nie brakło.

Jest to także zasługą p. Stapińskiego, bo od szeregu lat zohydzając stan duchowny w oczach ludu, podkopał nie tylko wpływ Duchowieństwa, ale i wiarę u ludu.

A teraz dużo będzie potrzeba pracy, aby złe, jego ręką zasiane, naprawić, i bodaj czy tego pan Stapiński dokazać potrafi, pomimo najlepszych chęci. Nam się zdaje, że Duchowieństwo stoi za wysoko, że poczucie obywatelskie i miłość Ojczyzny u księży jest wyższa ponad osobiste i partyjne zachcianki p. Stapińskiego i nie da się teraz jego pięknym słówkom użyć do jego celów. Będzie ono zawsze jak dotąd pracować z ludem i dla ludu, ale po-

trafi odróżnić złe od dobrego i według tego obierze drogę swego dalszego postępowania.

Boimy się, by na p. Stapińskim, chociaż dzisiaj niby jest górą, nie sprawdziło się przysłowie: „kto wiatr sieje, zbiera burzę“ — a on od 20 lat siał wiatr nienawiści.

Straszny pożar szkoły.

Na przedmieściu miasta Clevelandu, w Collingwood, wydarzyła się z początkiem marca b. r. straszna katastrofa. W gmachu szkoły ludowej, do której uczęszczało 360 dzieci obojej płci, przeważnie niemieckich, wybuchł pożar, a w płomieniach zginęło około 200 dzieci, zaś przeszło 50 odniosło ciężkie rany z poparzenia, tak że życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

Ogień powstał w piwnicach od umieszczonych tam pieców, które ogrzewały cały 3-piętrowy gmach, a rozszerzał się tak szybko, że w ciągu niespełna trzech kwadransów cały budynek przemienił się w olbrzymi rozpalony piec. Straże pożarne pośpieszyły wprawdzie zaraz na ratunek, ale nie wiele mogły zrobić na razie, bo drabiny pożarne nie sięgały do trzeciego piętra. Dopiero gdy sprowadzono wielką drabinę i strażacy weszli do wnętrza, uratowali około 100 dzieci i 5 nauczycielek.

Niepodobna opisać tych strasznych scen, jakie się rozgrywały wewnątrz budynku i przed budynkiem. Dzieci w pierwszej chwili, gdy się rozległ w budynku alarm pożarny, zaczęły z nauczycielkami spokojnie i w porządku z klas wychodzić, bo tak były nauczone, skoro jednak dym zaczął się wciskać do klas, dzieci rzuciły się tłumnie do ucieczki ku głównemu wyjściu. Drzwi jednak były zamknięte, a ponieważ natłok był coraz większy, nie można ich było otworzyć.

Pod uciekającemi dziećmi runęły także spróchniałe schody, później zaczęły się łamać sufity, a dzieci wpadały wprost w morze płomieni — około 20 dzieci, odciętych na najwyższem piętrze, wyskoczyło w przerażeniu przez okna. Wszystkie, padając na bruk, zginęły, lub połamały sobie ręce i nogi.

Ratujący dokonywali czynów bohaterskich. Pewien kupiec, nazwiskiem Wallace Upton, wdrapał się na pierwsze piętro budynku i przez okno zaczął wyrzucać dzieci na rozpostarte poniżej płachty ratunkowe. Pracował ze spokojem i wytrwałością, mimo gryzącego dymu i coraz większego żaru. W ten sposób uratował 18 dzieci. Dziewiętnaste, uduszone dymem, zmarło mu na ramionach. Wreszcie stracił przytomność i upadł w płomienie. Ale tymczasem przybyła już straż pożarna z Clevelandu, a członkowie jej pospieszyli mu z pomocą. Wyniesiono go na ulicę, gdzie jednak niebawem zmarł z powodu oparzeń.

Przed palącym się gmachem stłoczył się tłum rodziców i krewnych nieszczęśliwej dziatwy. I tu rozgrywały się tragiczne sceny. Rodzice widzieli przez okna swoje dzieci, biegające wśród płomieni, a nie mogli pospieszyć im z ratunkiem. Mężczyźni i kobiety płakali głośno, modlili się, wyrywali włosy z głowy, wywoływali imiona dzieci. Kilka osób zwaryowało, a policya z trudem tylko zdołała je powstrzymać od rzucenia się w płomienie. Jakiś mężczyzna, który jeden z pierwszych przybył na miejsce katastrofy, ujrzał w tłumie dzieci poza zakratowaną bramą swoją córeczkę. Chciał ją wydobyć przez kraty i wyratować, lecz wydarł jej tylko rękę. Wówczas w przystępie obłąkania zaczął biegać po ulicach i napadać ludzi, tak że wreszcie musiano go odwieźć do domu waryatów.

W przeciągu niespełna trzech godzin cały budynek stał się pastwą ognia. Przepalone sklepienia runęły, grzebiąc pod gruzami spalone trupy. Gdy wreszcie płomienie ugaszono, zaczęto z pod gruzów wydobywać nieszczęśliwe ofiary. Układano je obok siebie w kilku budynkach, ranne przenoszono na rękach do szpitali, ponieważ nie można było zgromadzić dostatecznej liczby wozów ambulansowych.

Pokazało się, że najwięcej ofiar zginęło przy głównych drzwiach gmachu, po otwarciu ich ujrzano stos spalonych ciał, spiętrzony na wysokość kilku stóp. Ciała te były przeważnie zwęglone do niepoznania. Bardzo wiele dzieci zginęło również na trzeciem piętrze. Gdy sprowadzono wreszcie wielką drabinę ratunkową i strażacy weszli

przez okno do wnętrza, znaleziono tam już niewiele dzieci przy życiu. Los ich był straszny, bo stłoczone przy oknach paliły się w oczach nieszczęśliwych rodziców, stojących bezradnie na dole.

Przy rozpoznawaniu zwłok rozgrywały się rozpaczliwe sceny. Gdy po resztkach ubrań udało się rodzicom dziecko rozpoznać, wybuchali płaczem lub padali zemdleni na ziemię. Kilka osób oszalało, odnalazłszy spalone zwłoki dzieci. Pewna kobieta, która straciła wskutek katastrofy wszystkie dzieci, usiłowała popełnić samobójstwo. W całem przedmieściu ustał ruch handlowy, zapanowała głucha cisza, przerywana tylko jękami.

Przyczyna pożaru na razie nieznana. Policya aresztowała stróża gmachu i jego żonę, zarzucając im, że zaniedbali swoje obowiązki. Stróż zeznał w śledztwie, że na odgłos alarmu wszystkie drzwi gmachu otworzył, ale nie wie kto i dlaczego je zamknął. Przypuszczają tedy, że zachodzi tu zbrodnicze podpalenie. Stróż stracił w tym pożarze także swych troje dzieci.

Socyaliści a religia.

Jeden z Czytelników *Gwiazdki Cieszyńskiej* opowiada w tejże gazetce, że niedawno temu szedł przez Stonawę, w której mieszka dużo socyałów, czyli, jak ich na Śląsku nazywają: „sudrusów“.

Z kilkoma sudrusami wdał się ów Czytelnik w rozmowę i przekonał się, jaką to rzeczą prywatną jest u socyałów religia.

Jeden z nich mówił: „Na co tam ksiądz buduje taki kościół? Kiedy Pan Bóg chce mieć kościół, to niech się postara, żeby ten stary wiecznie stał, aby ludzie nie musieli się trapić i nań płacić“.

Inny znowu mówił: „Niech sobie tam ksiądz chodzi do kościoła, a onby też poszedł, gdyby mu tam Pan Bóg dał choć centa za jeden „Ojcze nasz“.

Większe jeszcze zdziczenie okazują ci sami socyały w domu, wobec swoich żon i dzieci. Oto zakazują żonom uczyć dzieci modlić się, i tak bluźnią przeciw Bogu, że aż strach posłuchać, a rodzice biednych żon - niewolnic

płaczą i narzekają, że oddali córki porządnym ludziom, a teraz z nich tacy się stali bezbożnicy wskutek nauk socyalistycznych.

Na swój dom socyalistyczny to przynoszą składki, zbierają, a gdy kto co ofiaruje na kościół, to mu zemstą grożą i zgrzytają zębami, jak potępieńcy.

A nie tylko na Śląsku doszli socyały do takiego zdziczenia i prawdziwego zbydlęcenia, wszędzie oni są takimi, bo socyalizm przemienia człowieka w bydlę. Słowa i czyny socyałów jak najdosadniej to stwierdzają.

Wędrówka robotników.

Przez cały prawie marzec zapełniony był krakowski dworzec kolejowy codziennie nie setkami, ale często tysiącami robotników, którzy wyjeżdżali za zarobkiem do Prus, czyli na „Saksy“. W niektórych dniach odjeżdżało kilka pociągów, a każdy wiózł 500 do 600 robotników, głównie polskich i ruskich, a nadto słowackich z Węgier, czeskich a nawet i rosyjskich.

Prusacy wysłali tego roku wcześnie naganiaczy i ajentów swoich do Galicyi, bo się bali, że wskutek wywłaszczenia uchwalonego dla Polaków w Poznańskiem, nasi robotnicy nie zechcą teraz iść do Prus i pracować u katów ich braci.

Niepotrzebnie jednak się bali o to, bo nasz lud — jeszcze niestety — nie czuje się polskim na tyle, by pojąć, jak się poniża, idąc na robotę do Prusaków. Zapewne, że gdyby nasz lud miał więcej nieco poczucia własnej godności i swej polskości, toby nie wysługiwał się Prusakom i nie pracował na nich — ale on jeszcze tego nie pojmuje, i czy trzeba, czy nie trzeba, idzie na „Saksy“.

Prawdą jest, że wielu gna tam głód i nędza w domu, lecz spieszą tam i tacy, zwłaszcza młodzi, którzy chcą ujść dozoru i opieki ojcowskiej, by w Prusiech oddawać się rozpuście. A takich jest dużo!

Wielu z tych, co jadą do Prus, mogłoby znaleźć zarobek w kraju, ale oni wolą włóczyć się po świecie, bo tam niewiele wprawdzie zarobią — ale mogą żyć i robić, co im się podoba.

To też młodzież wiejska płci obojej wraca z Prus zepsuta moralnie i szerzy potem to zepsucie po wsiach, i dlatego z wędrówki na Saksy — ma nasz kraj sto razy więcej szkody, niż zysku i pożytku.

Jeżeli naszym posłom ludowym rzeczywiście chodzi o dobro ludu — to powinni starać się o uchwalenie prawa, któreby zabraniało wyjeżdżać na „Saksy“ młodzieży niżej lat 18 lub nawet 20 — bo wtedy nie mielibyśmy w kraju braku robotnika po wsiach i uchroniłoby się młodzież wiejską od zepsucia.

Z kraju i ze świata.

Rozwydrzenie hajdamaków. Z Galicyi wschodniej piszą do kilku gazet, że hajdamacy ruscy nie mogą przeboleć tego, iż w kilku powiatach nie wybrano ich kandydatów posłami do Sejmu. Ze złości mści się teraz dzicz hajdamacka nie tylko na polskich włościanach, ale nawet i na ruskich chłopach, którzy należą do innych partyj.

W gminie Żukowie podpalili jacyś zbrodniarze hajdamaccy budynki gospodarcze Prockowa, zastępcy wójta, z zemsty za to, że głosował jako wyborca na Polaka p. Theodorowicza. Dom ocalono, spłonęła jednak stajnia z inwentarzem i stosy drzewa opałowego. Ksiądz ruski, obecny przy pożarze, temi słowy zachęcał do ratunku: „To chruńskie derewo! naj horyt“.

— W powiecie czortkowskim obili hajdamacy w jednej wsi wójta, w drugiej znowu wybili okna w kancelaryi gminnej.

— We wsi Darachowie, koło Trembowli, obili hajdamacy podczas wyborów kilku polskich gospodarzy za to, że ci nie chcieli głosować na hajdamackiego kandydata. Za starszymi idą w ślady i dzieci. W szkole darachowskiej prowadzona jest cała nauka w języku ruskim, choć uczęszcza do niej blizko połowa dzieci polskich. Ruskie dzieci naśmiewają się z polskich i dokuczają im na każdym kroku. Tak to wygląda ucisk Rusinów w Galicyi. o którym tyle breszą różni krzykacze ruscy.

Do Brazylii wyjechało w maju b. r. blizko 1200 robotników. Mają oni znaleźć tam zajęcie przy budowie

kolei. Towarzystwo budowy kolei obiecało im zapłacić wolną jazdę i utrzymanie podczas podróży, a za dnie robocze wypłacać po 5 koron dziennie. Rzemieślnicy mają otrzymywać podwójne dzienne wynagrodzenie.

Austrya i Węgry. Cesarz Franciszek Józef był w marcu przez kilkanaście dni znowu chory na katar — ale obecnie ma się prawie całkiem dobrze.

— *Nowe ministerstwo,* mianowicie „ministerstwo robót publicznych“ zostało utworzone odręcznem pismem cesarskiem. Ministrem robót publicznych mianował Cesarz Dra Gessmana.

— *Socyaliści węgierscy* urządzili w Budapeszcie 13 marca wieczorem niespodziewaną a wielką demonstracyę uliczną za powszechnem prawem wyborczem. Policya szablami rozpędziła tłum — przyczem jednak wiele osób odniosło rany. Aresztowano 50 osób.

Rosya. Car Mikołaj II. przyjmował z końcem lutego b. r. posłów z Dumy, do których powiedział, że jakiekolwiek naruszenie praw własności nie uzyska nigdy jego sankcyi, bo prawa własności muszą zawsze pozostać świętemi. Powiedział to car w czasie, gdy w Prusiech uchwalono ustawę o wywłaszczeniu Polaków!

Piękne są powyższe słowa carskie, lecz niestety czyny rządu rosyjskiego stoją z niemi w sprzeczności, bo rząd dalej prześladuje Polaków i zabiera im nie ziemię wprawdzie — ale prawa i swobody, niedawno im dane.

W Wilnie rozwiązał rząd moskiewski polskie Towarzystwo „Oświata“, które się nie zajmowało wcale polityką — tylko szerzeniem oświaty i zakładaniem po wsiach szkół polskich.

W Królestwie skazał generał-gubernator pewną panią za nauczanie dzieci bez pozwolenia władz i zawiesił wydawnictwo kilku pism polskich, a kilku redaktorów skazał na więzienie lub duże kary pieniężne.

— *W Petersburgu* przedsięwzięto około 400 rewizyi domowych, zwłaszcza u studentów, i aresztowano kilka osób.

— *W Carskiem Siole* (koło Petersburga), gdzie mieszka obecnie car z rodziną, aresztowano dwóch rewolucyonistów, przebranych za lokai dworskich. Jeden z nich w chwili uwięzienia popełnił samobójstwo.

— *Urzędnicy-Niemcy*, zatrudnieni w fabrykach w Królestwie, otrzymali po uchwaleniu w Prusach ustawy o wywłaszczeniu Polaków, listy od jakiegoś komitetu robotników polskich, aby natychmiast wynosili się z Królestwa pod groźbą śmierci. Rząd rosyjski posłał tam wojsko, aby chronić Prusaków.

Niemcy. *Dalszy ucisk Polaków.* Parlament niemiecki uchwalił nowe prawo przeciw Polakom, mianowicie prawo, że po 20 latach nie wolno będzie Polakom przemawiać na swoich zebraniach publicznych po polsku, tylko po niemiecku.

— Słychać też, iż do ustawy o wywłaszczeniu ma być dodaną nowa ustawa, aby uniemożliwić Polakom parcelowanie ziemi bez zezwolenia władz.

— W Gnieźnie zmuszają władze pruskie przemysłowców, mających dostawy rządowe, aby robotników polskich, u nich zatrudnionych, wydalali, co też ci i robią.

— Uczciwi Niemcy, zamieszkali w Poznańskiem, są tak samo oburzeni ustawą o wywłaszczeniu jak i Polacy. Głośno oni mówią, że teraz tak się zaostrzą stosunki w Poznańskiem, iż Niemcy będą musieli ztamtąd emigrować.

We Francyi zanosi się na wielki lokaut robotników. Ponieważ ogólny Związek robotników, kierowany przez socyałów, ciągle podjudza robotników i urządza strejki, przeto przedsiębiorcy paryscy i w okolicy uchwalili wypowiedzieć pracę wszystkim robotnikom w Paryżu i w okolicy, gdyby te strejki nie ustały. W razie takiego lokautu straciłoby pracę 200 tysięcy robotników.

Włochy zbroją się ciągle od strony granicy austryackiej. Minister wojny wydał świeżo rozkaz zbudowania trzech wielkich obozowisk obwarowanych w bliskości austryackiej granicy.

— *Nauka religii* będzie dalej udzielaną w szkołach włoskich ludowych. Wniosek socyałów i masonów, by w szkołach ludowych nie uczono dzieci religii, został przez parlament włoski odrzucony 347 głosami przeciwko 60.

W Hiszpanii aresztują co trochę różne osoby podejrzane o zamysły urządzenia zamachu na życie króla Alfonsa.

Król portugalski Manuel, który otrzymał przy zamachu na jego ojca i brata ranę w rękę, jest podobno

chory dość ciężko, bo owa rana staje się tak niebezpieczną dla jego zdrowia, że lekarze chcą mu rękę odjąć. Król jednak i królowa matka nie chcą o tem ani słyszeć. Urzędowe gazety przeczą jednak temu i piszą, że król zdrów.

W Rumunii wybuchły w zeszłym miesiącu nowe rozruchy chłopskie. W niektórych okręgach chłopi podzielili pomiędzy siebie grunta dworskie i zrabowali dwory. Podobno różni emigranci z Rosyi podburzyli ich do tego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wspólny list pasterski na Wielki Post wydali wszyscy nasi Najprzewiel. XX. Biskupi. W liście tym jest głównie mowa o kapłańskim jubileuszu Ojca św. Piusa X. i zachęta do składania jałmużny czyli świętopietrza dla Papieża.

Z Rzymu. Dnia 19 marca, jako w dniu swych imienin (św. Józefa), odprawił Ojciec św. cichą Mszę św. o godzinie 7-mej rano w kaplicy Sykstyńskiej. Na Mszy św. były obecne siostry Papieża, dwór papieski, delegacya pielgrzymów francuskich i belgijskich, oraz około 2000 zaproszonych osób. Po Mszy św. udzielił Papież błogosławieństwa zebranym, poczem powrócił o godz. wpół do 9-tej do komnat. Papieska gwardya tworzyła szpaler. Ze wszystkich stron świata nadeszły liczne telegramy z życzeniami od panujących, Biskupów i wielu wybitnych osobistości.

W zaborze rosyjskim wraca coraz widoczniej dawny ucisk Kościoła katolickiego. Po ogłoszeniu konstytucyi wolno było przez jakiś czas zakonnikom z Galicyi jeździć do Królestwa i urządzać tam misye po parafiach. Teraz zaś, gdy OO. Dominikanie z Krakowa posłali do konsula w Warszawie paszporty dla przyjazdu na misye do gubernii płockiej, otrzymali odpowiedź, że tak jak dawniej, na przyjazd zakonników z Galicyi musi pozwolić aż ministerstwo spraw wewnętrznych. Jest to więc powrót do dawnych utrudnień. Moskale chcą w ten sposób uniemożliwić urządzanie misyi w Królestwie.

— *Jubileusz Arcypasterza.* Warszawski Arcybiskup ks. Wincenty Chościak-Popiel obchodził w marcu b. r. 25 rocznicę swego mianowania na Biskupa.

— *Ukaranie księży.* Władze rosyjskie złożyły z urzędu 8 księży za to, że ci, zamiast po rosyjsku, zaczęli w polskim języku prowadzić księgi parafialne, dotyczące aktów stanu cywilnego, tj. metryki.

Nawróceni. Koło Adryanopola (w Turcyi) przeszło 60 rodzin prawosławnych na łono Kościoła katolickiego.

Kościół katolicki w Ameryce. Według ostatniego spisu wynosi liczba katolików w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki (włącznie z należącemi do nich wyspami) ogółem 22 milionów 18 tysięcy 898. W samych Stanach Zjednoczonych jest ich 13 milionów 887 tysięcy 426. Władzę kościelną tworzą: 1 delegat apostolski, 1 Kardynał, 13 Arcybiskupów, 94 Biskupów, 2 arcyopatów, 17 opatów, 2 apostolskich wikarych, 1 prefekt apostolski, oraz Arcybiskup Setau, mieszkający w Rzymie. Liczba kapłanów wynosi 15.665 (i to 11,496 świeckich a 4069 zakonnych) a kościołów 12.513.

Wedle urzędowego obwieszczenia w ostatniem półroczu przeszło na łono Kościoła katolickiego 3000 osób, między nimi 372 protestanckich duchownych.

ROZMAITOŚCI.

Powrót z Ameryki. W pierwszych dniach marca b. r. powróciło do Austryi z Ameryki przeszło 12 tysięcy emigrantów.

Nieszczęśliwe wypadki. W Brodach miał uczeń II. klasy gimnazyalnej Łukasz Szczudlak drobny wyrzut na ustach, który zdarł, jak zdaje się, brudnemi rękami. Powstało z tego tak gwałtowne zakażenie krwi, że chłopiec pomimo pomocy lekarskiej zmarł po jednodniowej ledwo chorobie.

— Sześcioletni Bolesław Sałata, syn włościanina z Borzęcina, przechodząc przez kładkę nad wezbraną Uszwicą, wpadł do rzeki i utonął. Zwłoki chłopca wyłowiono w gminie Dołędze, w oddaleniu 4 i pół klm. od miejsca katastrofy.

Skutki pijaństwa. Z Białej donoszą: Robotnik Jan Kubik, idąc w nocy w stanie nietrzeźwym do domu, wpadł do potoku — i utonął. Gdy na drugi dzień wydobyto trupa z wody, trzymał jeszcze w ręce flaszkę z wódką.

— W Biadolinach Radłowskich robotnik kolejowy 37-letni Franciszek Kłapucki szedł w stanie pijanym torem kolejowym, ale tak nieuważnie, że został przez nadjeżdżający pociąg pospieszny uderzony z tyłu, i zginął na miejscu.

Straszny wypadek. J. Gerard, stróż kamieniczny na Kazimierzu, w Krakowie, zajęty sprzątaniem w jednym ze sklepów żydowskich, znalazł pod ladą sklepową kawałek chleba posmarowanego masłem, który zabrał, aby nim poczęstować w domu swojego małego synka. Zaledwie jednak dziecko chleb zjadło, dostało silnych boleści i w parę godzin skonało. Okazało się, że masło było pomieszane z arszenikiem i z chlebem podrzucone dla wytrucia szczurów. Żyd tłumaczy się, że arszenik otrzymał od swojego poprzednika. Sprawę oddano prokuratoryi państwa.

Urlopy dla żołnierzy. Cesarz, jako naczelny wódz armii, zarządził, aby w tym roku i na przyszłość udzielano żołnierzom urlopu celem wzięcia udziału w żniwach.

Walka z cyganami. Z Brodów donoszą: W nocy dnia 11 marca skradziono pewnemu gospodarzowi parę koni. Żandarmerya w Załoźcach, podejrzewając o tę kradzież bandę cyganów, grasującą w okolicy, wysłała jednego z żandarmów w ślad za cyganami. W Podkamieniu przyłączył się do niego drugi żandarm i obaj spłoszyli bandę obok rogatki, na szosie, wiodącej do Brodów.

Cygani, z daleka spostrzegłszy żandarmów, szybko wyprzęgli konie, a dwie kobiety z bandy dosiadły ich i umknęły w szybkim galopie. Cygani zaś zdołali ukryć się w poblizkim lesie. Żandarmi nie ustali jednak w pościgu i w jednej karczmie koło wsi Zahodowa odszukali całą bandę. Ale ujęcie ich nie poszło tak łatwo. Obaj cygani z orczykami rzucili się na żandarmów. Jeden z nich zaś wyrwał żandarmowi karabin. Ale drugi żandarm pchnął cygana bagnetem w bok, w okolicę żeber.

Dopiero teraz ujęto całą bandę i odstawiono do sądu w Brodach.

Obietnice ukraińskich kandydatów poselskich. Opowiadają, że gdy się z końcem stycznia b. r. odbywał w Jasieńcu przedwyborczy wiec, na którym stawał jako kandydat na posła sejmowego dr. Kurowiec, ukrainiec, miał tenże kandydat tak przemawiać do chłopów ruskich: „A teraz was proszę, głosujcie na mnie, a jeśli mnie wybierzecie, to pocałuję was w ręce, w nogi i w...“ Rozumie się, że wobec takiej obietnicy zbladły wszelkie inne obietnice. „Czy tylko nie „breszysz“ ? — żartowali włościanie. „Ano, wybierzemy go, to będzie komedya“.

Ostrożnie z kroplami Hoffmana. W Krynicy zdarzył się niedawno wypadek, śmiercią zakończony. Pewna cyganka kupiła w aptece kropli Hoffmana — i zmieszawszy je z wódką, jak to powszechnie jest używane w okolicy, wypiła. Wkrótce potem dostała gwałtownych kurczów — i w strasznych boleściach skonała. Ponieważ zachodzi podejrzenie otrucia, przeto wdrożono śledztwo w tej sprawie, a wnętrzności zmarłej odesłano do Instytutu chemicznego w Krakowie, w celu zbadania.

Podejrzany żebrak. Z Białej donoszą, że właściciel Polany Wielkiej, p. J. Wysocki, otrzymał list z żądaniem złożenia 10 tysięcy koron na rzecz „komitetu rewolucyjnego“. Wnet potem zjawił się we dworze jakiś przebrany za żebraka mężczyzna i począł rozpytywać służbę o stosunki we dworze. Aresztowany, zeznał, że nazywa się Andrzej Wolek i pochodzi z Królestwa. Jego bluza i koszula były przesiąknięte krwią. Wdrożono śledztwo, jest on bowiem podejrzany o napisanie powyższego listu.

Zmniejszenie załogi wojskowej w Przemyślu odbywa się stałe. W tych dniach przeniesiono do Poli (nad morze Adryatyckie) drugi batalion pułku artyleryi fortecznej. Za kilka tygodni ma nastąpić przeniesienie całego 58 pułku piechoty i jednego batalionu pionierów.

— Z Krakowa przeniesiono na granicę włoską jeden batalion 20 pułku.

Napady bandytów w Królestwie trwają dalej, i to nie tylko na dwory, ale zdarzają się już napady na plebanie i na wioski. W parafii Goryń napadli bandyci na księdza Papiewskiego, tamtejszego proboszcza, i strasznie go po-

kaleczyli. Bandyci, a było ich kilku, ubezwładnili najpierw stróża, potem udusili psa i zaczęli dobijać się do kuchni, mówiąc, że mają pilny list. Gdy nie puszczano ich jednak, wyważyli drzwi i zaczęli poszukiwać księdza, który tymczasem zatarasował się w kancelaryi.

I tu drzwi, pomimo zasuwy, uległy sile bandytów. Gdy jeden z nich podszedł do księdza, ten schwycił go wpół, powalił na podłogę i przytrzymał go na niej nogami; z drugim załatwił się również. Wszystko działo się w ciemności, ale gdy wpadła reszta bandytów ze światłem, ks. Papiewski uległ i wówczas znęcano się nad nim okropnie, domagając się wskazania, gdzie ma pieniądze; zadano mu 60 ran kłutych.

Proboszcz oddał tysiąc rubli własnych; złoczyńcy atoli domagali się pieniędzy kościelnych, których ksiądz na razie oddać nie chciał. Wtedy bandyci zaczęli krajać mu ciało na nogach, polewać je naftą i przypalać; pod wpływem tych męczarni ksiądz wskazał miejsce w kościele, gdzie były schowane 1800 rubli, które bandyci zabrali, poczem końmi księdza odjechali w stronę Radomia.

W kilka dni po tym napadzie zmarł ks. Papiewski w szpitalu w Radomiu.

— Dnia 11 marca przybyło na plebanię w Gołonogu 18 bandytów, i w nieobecności proboszcza, ks. Markowskiego, wtargnęli do jego mieszkania przemocą. Groźbą zastrzelenia zmusili służbę do milczenia, zrewidowali całe mieszkanie i zrabowali 200 rubli, stanowiących ofiarę na ołtarz, poczem zbiegli, nie ścigani przez nikogo.

Kradzież w wagonie. Do pociągu nocnego, idącego z Wrocławia do Berlina, wsiadł młody człowiek — i zajął miejsce w przedziale czwartej klasy, zajętym wyłącznie przez wychodźców czeskich. W drodze poczęstował on wszystkich jadących w tym przedziale cukierkami, po których spożyciu wszyscy twardo zasnęli. Wówczas młody ten człowiek powyjmował im z kieszeni pieniądze i zegarki — i na następnej stacyi znikł bez śladu. Między innymi zabrał on pewnemu młodemu robotnikowi czeskiemu 1200 koron.

Głód na Podolu rosyjskiem. W powiecie bałeckim wskutek głodu masy zgłodniałych ludzi napadają na wsie i mordują się nawzajem.

Bandytki. Policyi rosyjskiej udało się chwycić kilka bandytek, uzbrojonych w brauningi i bomby, właśnie wtedy, gdy miały zamiar dokonać wielkich rabunków na dobrach możnych panów na Wołyniu. Pochodzą one z Odessy i były wraz z kilku bandytami niebezpieczną szajką.

Kradzież nabojów. W magazynie prochu i nabojów w Petersburgu podczas przeprowadzonej rewizyi znaleziono tylko 4 tysiące nabojów, zamiast 20 milionów. Tak więc zniknęło, niewiadomo gdzie, 19 milionów 996 tysięcy nabojów. Zarządzono w tej sprawie śledztwo.

Śmierć w płomieniach. W Frankfurcie (w Niemczech) wybuchł pożar w pewnym parterowym domu, zamieszkanym przez rodzinę robotniczą. Ofiarą płomieni padło pięcioro dzieci, które znajdowały się w mieszkaniu, w wieku od 6 miesięcy do 6 lat.

— W Białymstoku (w Rosyi) wybuchł pożar w sklepie p. Topolskiego na placu Bazarnym. Ogień ogarnął sąsiedni skład apteczny Perelsohna, poczem przedostał się do mieszkania Topolskiego, mieszczącego się na pierwszem piętrze. Topolski, jego żona i starsze dzieci, pokaleczone, zdołali się uratować.

W mieszkaniu zostali jednak trzej chłopcy, lat 8, 6 i 4. Po ugaszeniu pożaru znaleziono zwłoki dwóch starszych chłopców, spalone całkowicie; zostały tylko kości czarne. Trzecie dziecko leży zakopane pod zgliszczami, których nie zdążono jeszcze uprzątnąć.

Katastrofa w kopalni soli. Wielka katastrofa w kopalniach soli w Agna Slatina (na Węgrzech) nie ograniczy się prawdopodobnie do szybu Kunegundy, który został zalany wodą i zawalił się.

Naoczni świadkowie opowiadają, że katastrofa sprawiała wrażenie trzęsienia ziemi. Ciągle jeszcze ziemia zapada się z hukiem w rozmaitych miejscach, tak że cały teren kopalni na bardzo znacznej przestrzeni musiano opróżnić. W razie zalania szybu Franciszka utracą Węgry połowę swej produkcyi soli.

Długowieczność. W Isonbolgi na Węgrzech obchodzili w tych dniach państwo Szathmanyi setną rocznicę swego ślubu. On ma lat 126, ona zaś 116. Wzrok coprawda już im nie dopisuje, ale oboje trzymają się jeszcze dość

rzeźko. W swej wsi mają ni mniej ni więcej tylko 712 potomków w prostej linii.

Kronika węgierska z roku 1741 zapisuje fakt, iż w Temeszwarze obchodziła w tym roku pewna para małżeńska 148 rocznicę swego ślubu. On, nazwiskiem Rowin, liczył w dniu śmierci 172 lat, ona zaś 164. Pozostał po nich syn, który dożył 116 lat.

— W Rogowie (w Poznańskiem) zmarł staruszek, który dożył 105 lat. Jego żona liczy 102 lata.

W Konstantynopolu (stolicy Turcyi) żyje niejaki Hadżi Rauf, który liczy obecnie 132 lat. Cieszy się on stale najlepszem zdrowiem i pracuje w swojem rzemiośle dziś tak samo, jak przed laty 30 i 60. — Jest on siodlarzem. Mieszka w tym samym domu, w którym ujrzał światło dzienne i w którym umarł jego ojciec, dosięgnąwszy 142 roku życia.

Ciężki trup. W Newark, w Ameryce, odbył się pogrzeb pewnej kobiety, która ważyła — 5 cetnarów. Przy wynoszeniu ciała z domu musiano wywalić kawał muru. Dwunastu mężczyzn niosło trumnę zmarłej. Dla braku karawanu odpowiedniej wielkości, trumnę na cmentarz przewieziono zwyczajnym wozem.

Mąż stu żon. W Bristolu (w Ameryce) aresztowano niejakiego Artura Hyne, pod zarzutem wielożeństwa. Hyne w śledztwie przyznał się do wielu małżeństw zawartych przy pomocy ogłoszeń. Jeśli nie zdołał od „wybranej“ wyłudzić pieniędzy przed ślubem, żenił się, a potem wziąwszy od niej wszystkie pieniądze, porzucał ją. Jedną z ostatnich żon, od której wyłudził 250 funtów szterlingów (6 tysięcy 250 koron), wywiózł do Londynu i tam ją porzucił.

Dwie historye, jak z bajki. Do leśniczówki w jednym z majątków hr. Karolyj'ego na Węgrzech zgłosił się w tych dniach wieczorem jakiś człowiek z dużym worem na plecach i prosił o nocleg. W domu była tylko służąca i nie chciała przyjąć nieznajomego, lecz po wielu naleganiach pozwoliła mu złożyć w domu przez noc worek. Po jakimś czasie dziewczyna zauważyła, iż w worku coś się porusza i naraz z wnętrza ukazał się nóż; porwała więc strzelbę ze ściany i nie namyślając się, wystrzeliła w wór.

Strzał zaalarmował parobków, sprowadzono żandarmów, w ich obecności rozcięto wór i wydobyto z niego jakiegoś draba, już konającego. Jeden z żandarmów znalazł przy umierającym gwizdawkę; zagwizdano na niej kilkakrotnie i na ten sygnał z pobliskiego lasu wypadło kilku ludzi, którzy, widząc, co się święci, rzucili się na żandarmów; zostali jednak salwą z karabinów ciężko zranieni.

— A oto druga historya. Pewien włościanin z Konstantynówki (w Królestwie), wracając z Melitopolu do domu, spotkał kobiecinę, brnącą po błocie. Ulitował się nad nią i zabrał ją na furkę. Po drodze kobiecina przyznała się, że sprzedała w mieście krowę za 40 rubli. Na wiadomość o pieniądzach w jednej chwili powstał w głowie gospodarza zamiar zbrodniczy. Gdy stanęli we wsi, zaproponował kobiecinie, aby u niego przenocowała. Ta, nie podejrzewając nic złego, chętnie się zgodziła. Po wieczerzy kobiecina położyła się na piecu, gospodarz wyszedł na podwórze, a gospodyni poszła do komory usypiać dziecko. Obca kobieta usnąć nie mogła, a słysząc, że gospodyni nie może dziecka uśpić, poszła do niej.

— Gosposiu, jakoś spać nie mogę. Połóżcie się, prześpijcie, a ja dziecko pokołyszę.

Gospodyni położyła się na piecu i zasnęła. Po jakimś czasie wrócił gospodarz i skierował się prosto ku piecowi. Rozległ się jęk stłumiony i gospodarz wbiegł do komory.

— Matka, załatwiłem się z babą. Ma pieniądze. Chodź, obszukamy ją, a potem wyniesiemy do ogrodu. Dół już wykopałem...

Rozległ się krzyk przerażenia. Wtedy gospodarz spostrzegł, że zamiast obcej kobiety, zabił własną żonę. Zabójcę uwięziono. W chacie zostało pięcioro sierot.

Ludożerstwo. We wsi Kiszeniowo, w gminie Subocz w powiecie wilkomierskim (na Litwie), niejaka Konstancya Januszkiewiczowa miała u siebie na wychowaniu ośmiomiesięczną wnuczkę Paulinę, powierzoną jej opiece przez matkę, robotnicę z sąsiedniego majątku. Przy Januszkiewiczowej mieszkało jeszcze dwoje młodszych jej dzieci, 27-letnia jej córka i 24-letni syn. Cała rodzina przymierała głodem, żyjąc z jałmużny i nędznych zarobków

przygodnych. W wigilię Bożego Narodzenia syn i córka poszli po jałmużnie, niemowlę zaś zostało z babką w domu. Okrutna kobieta oddawna już uważała, że dziecko to jest tylko zawadą, a korzystając ze sposobności, zamknęła drzwi na zasuwę i przystąpiła do dziecka z nożycami do strzyżenia owiec w ręku. Dziecię zaczęło płakać. Babka wszakże, nie zważając na łzy i żałośne krzyki swej wnuczki, zarznęła ją, wyjęła wnętrzności, pocięła ciało w kawałki i wstawiła w garnku do gorącego pieca.

Gdy dzieci powróciły i zapytały, co się stało z maleńką, Januszkiewiczowa odpowiedziała, że odniosła ją do Subocza i oddała na wychowanie pewnej bogatej rodzinie. Dzieci jej naprzód uwierzyły, potem wszakże, widząc wzburzenie matki, powzięły podejrzenie. Na pytanie, skąd wzięło się mięso, Januszkiewiczowa dała również kłamliwą odpowiedź.

Nazajutrz rano, w dzień Bożego Narodzenia, stara wyjęła z pieca garnczek, wlazła na piec i poczęła jeść. Dzieci jej także jadły mięso, smak jego wydał im się wszakże dziwnym. I zbrodnia byłaby może uszła bezkarnie, gdyby córka przypadkowo nie spojrzała w kąt, gdzie zbierano śmieci. Zauważywszy tam coś białego, podeszła bliżej i z przerażeniem poznała, że była to rączka dziecka. Opowiedziała ona o tem sąsiadom, którzy udali się za nią. Januszkiewiczowa, spostrzegłszy obcych ludzi, zasunęła zasuwę u drzwi, a gdy je wyłamano, pochwyciła siekierę i uderzyła nią w twarz najbliżej znajdującego się Szewczulisa. Na szczęście okazało się, że rana nie była niebezpieczną. Z trudem wyrwano siekierę z rąk rozwścieczonej kobiecie. Wezwana policya znalazła w śmieciach drugą rączkę dziecka i obgryzione kości nóg; w łóżku zaś zakrwawioną chustę i nożyce do strzyżenia owiec.

Widząc, że żadne wykręty nic już nie pomogą, stara opowiedziała z szczegółami o swoim zwierzęcym postępku. „Nadchodziły święta, pieniędzy na kupno mięsa nie było, a tu jakiś głos wciąż mi podszeptywał: zarznij, zarznij dziecko. Zły się wmieszał: posłuchałam i zarznęłam“ — mówiła Januszkiewiczowa, gdy ją zaaresztowano.

Sprawa w toku.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.